

**Świadećstwo zdrowia.**

— Świadećstwo lekarskie przed ślubem?! Ach! W istocie! Tyle się o tem mówi i pisze! — podchwycił doktor X... kiedy jeden z gości napomknął o wadze i znaczeniu tego środka ochronnego w związku z pewnym ponurym dramatem małżeńskim — w wypadku, o którym mowa, skłonni jesteśmy wierzyć w konieczność odnośnego zarządzenia prawnego. Po głębszej jednak rozważeniu łatwo przyjąć do przekonania, że jest to miecz obosieczny i zagadnienie nie jest tak proste, jakiem się na pierwszy rzut oka wydaje. Ileż tu możliwych powikłań! Jaka trudność wydania opinii naukowo ściśle uzasadnionej! Ile serc rozdartych, najszczęśliwszych być może małżeństw nie zawartych na skutek poszlak chorób, które mogą nigdy nie wybuchnąć! Jakże pole do nadużyć i oszustw! Posłuchajcie tylko tej historii, będącej jednym z najboleśniejszych i najbardziej zarazem krzepiących ducha mego epizodów mojej kariery zawodowej.

\* \* \*

Miałem podczas wojny w ambulansie prowincjonalnym dwie pielęgniarki matkę i córkę — panią Laurę i pannę Ludwikę — obie pełne poświęcenia i nieporównanej gorliwości. Uczucie przywiązania, jakie tego rodzaju pomocnicy wzbudzają w lekarzu, nie wygasa mimo przerwania wspólnej pracy. To też z żywą radością powitałem pewnego dnia w Paryżu panią Laurę, wchodzącą do mego gabinetu w godzinach moich przyjęć.

— Ach! — zawołałem, całując jej rękę — pani u mnie? Jakżebym się cieszył, gdyby nie obawa, że choroba sprowadza panią do stolicy.

— Nie jestem chora, panie doktorze, i nie ośmieliłabym się zabierać ci drogiego czasu, gdyby nie to, że chodzi o moją córkę...

— Panna Ludwika cierpiąca?

— Broń Boże, ale... zamierza wyjść za mąż za młodego, miłego i bardzo inteligentnego inżyniera, zamieszkałego od roku w naszym mieście. My z mężem jednakże zwlekamy ze zgodą, nosząc się z myślą o żądaniu świadećstwa zdrowia od Lucjana (tak ma na imię młody człowiek). Przebył bowiem wojnę doktorze, uległ gazowemu zatruciu pod Verdun i rodzice jego umarli na płuć! Nie możemy wydać córki za człowieka, zagrożonego gruźlicą, i dlatego doktorze...

— Chcielibyście państwo abym, zbadawszy tego młodzieńca, wydał opinię o stanie jego zdrowia? — przerwałem.

— W imię sympatii, jaką okazywałeś nam zawsze, doktorze!

— Pani zapomina, że lekarza obowiązuje tajemnica zawodowa... Nie będę miał prawa zdradzić wyniku mej auskultacji.

— Przede mną!... tak!..

— Nie rozumiem w takim razie...

— Jeżeli ja zażadam od Lucjana świadećstwa zdrowia z pańskim podpisem?

— Ach, zapewne! Chory ma zawsze prawo żądać prawdy od doktora. Ale, niech się pani zastanowi nad tym krokiem. Pan Lucjan może odmówić pani żądaniu, przez urażoną dumę chociażby, a jeśli p. Ludwika kocha go...

— Dziś wieczorem wracamy z mężem do domu — przerwała mi pani Laura żywo, wstając z krzesła — w tej jedynie sprawie bowiem, przyjechaliśmy do Paryża. Jutro pomówię z Lucjanem. Jeżeli kocha prawdziwie naszą córkę; nie odmówi mi i będzie u pana pojutrze.

W istocie otrzymałem nazajutrz dziękczynną depezę od pani Laury, oznajmującą przyjazd pana Lucjana i w niespełna dwa dzieńca cztery godziny, kandydat do ręki panny Ludwiki był u mnie — średniego wzrostu, silnej budowy młody człowiek, istny okaz zdrowia, któremu po auskultacji wydałem bez namysłu najpochlebniejsze świadećstwo.

Trzeba trafić, że wkrótce potem wezwany zostałem przez jednego z mych kolegów na konsylium do zamku, znajdującego się w pobliżu miasta, w którym mieszkała pani Laura z córką. Rad je odwiedzić, wyznaczylem koledze przyjazd mój na sobotę, by móc niedzielę poświęcić moim byłym współpracownikom.

Po odbytej naradzie z kolegą w zamku, wymówiwszy się od ofiarowanego mi noclegu około godziny siódmej wieczorem zadzwoniłem do mieszkania pani Laury i wprowadzony przez służącą do saloniku przyglądałem się w oczekiwaniu pani domu stojącemu na sztalugach portretowi młodego człowieka, o rysach twarzy, pełnych inteligencji i zadumy.

— Prawda, jaki podobny! — rozległ się za moimi plecami głos pani Laury. Nie zdążyłem odpowiedzieć na to zagadkowe pytanie, gdyż p. Ludwika, która weszła z matką upadła na sofę nawpół zemdlona.

Podbiegłem i nachyliłem się nad nią. Podczas gdy pani Laura stała tuż obok wyłękła, panna Ludwika szepnęła mi dasłyszalnym ledwie szeptem do ucha: „Niech mama wyjdzie za wszelką cenę z pokoju...“

Zbity z tropu poprosiłem panią Laurę o krople walerjanowe na eterze i termometr. Ledwie drzwie się z nią zamknęły, panna Ludwika odezwała się szybko:

— Nie jestem chora, panie doktorze! Ale widząc pana, wpatrzonego w portret mego narzeczonego... prawdziwego narzeczonego... nie tego, którego pan widział u siebie w Paryżu i słysząc mamy wykrzyknik „Prawda, jaki podobny“ — musiałam uprzedzić pańską odpowiedź: „Ależ nie znam modelu, łaskawa pani!“

— Ja... ja... doktorze... — ciągnęła młoda dziewczyna, tragicznym głosem — wymogłam na Lucjanie, że uprosił jednego ze swych towarzyszy broni, któremu ocalał w Verdun życie, by odegrał tę komedię. Bo

jemu, doktorze, pan odmówiłby świadećstwa zdrowia, jemu... zagrożonemu gruźlicą!..

— Pani... pani... przerwałem jej pełen oburzenia — spowodowała mnie do wydania fałszywego świadećstwa zdrowia? Profesjonalnego świadećstwa zdrowia? Ja nie mogę pozwolić na to! Powiem pani Laurze o tym szantażu!..

— Nie pora na dyskusję — odparła panna Ludwika głosem, w którym wyczułem postanowienie niezłomne — bo mama lada chwila wróci. Ja muszę zostać żoną Lucjana, bo kocham go... jestem jego kochanką i... i... w ciąży!.. Powiedz, doktorze, matce mojej, co uważasz za stosowne, wiedz jednak o tem, że za progiem tego pokój wybieram sobie życie. Moje samobójstwo, lub twoje milczenie! Wybieraj, panie doktorze!

Weszła na to pani Laura z kroplami i termometrem w rękę, a troska w oczach. Uspokoilem biedną matkę, tłumacząc nagłe zaślabnięcie panny Ludwiki wyczerpaniem nerwowym, zupełnie zresztą zrozumiałem wobec zbliżającej się przełomowej chwili w jej życiu i wbrew pierwotnemu zamiarowi pożegnawszy się z paniami niezwłocznie tej samej mocy jeszcze wyjechałem do Paryża, szarpany sprzecznymi uczuciami.

Niebawem przyszło oficjalne zawiadomienie o ślubie panny Ludwiki z panem Lucjanem, ja jednak nie mogłem się przemóc. By w myśl najelementarniejszych prawideł grzeczności towarzyskiej przestać życzenia w dniu oznaczonym.

Jakież było moje zdumienie, kiedy nazajutrz po ceremonii ślubnej młoda mężatka, promieniejąca szczęściem, ale poważna, skupiona i jakgdyby trwożna weszła do mego gabinetu. Siedząc na tym samym fotelu, co matka jej przed sześciu tygodniami, odezwała się głębokim i pełnym wzruszenia głosem:

— Oto jestem, panie doktorze! Przyjechałam podziękować ci i powiedzieć, że skła miałam przed tobą. Mój drogi mąż nie jest zdolny do niehonorowego czynu. Nie byłam jego kochanką, przed ślubem i nie groziła mi ciąża. Ale nie miałam innego sposobu do zmuszenia cię, panie doktorze do zachowania tajemnicy. A teraz, doktorze, błagam cię, weź mego męża w swoje niezawodne ręce i uzdrów mi go

Zgodziłem się, oczywiście i wyleczyłem dzięki jej niezrównanej troskliwości i pomocy tego chorego na gruźlicę kłopotliwego. Oni surowo byli za nim tworząc a rodziny gdyby się był dał zbadać przed ślubem, jak tego żądała pani Laura, a który dziś, po sześciu latach jest zupełnie zdrowy, zarówno jak żona jego i dzieci tryskające zdrowiem: trójka, z których pierwsze przyszło na świat w dziesięć miesięcy po ślubie — jasny dowód, że p. Ludwika oszkałowała siebie i męża z miłości dla niego.

Thum. Jotsaw.

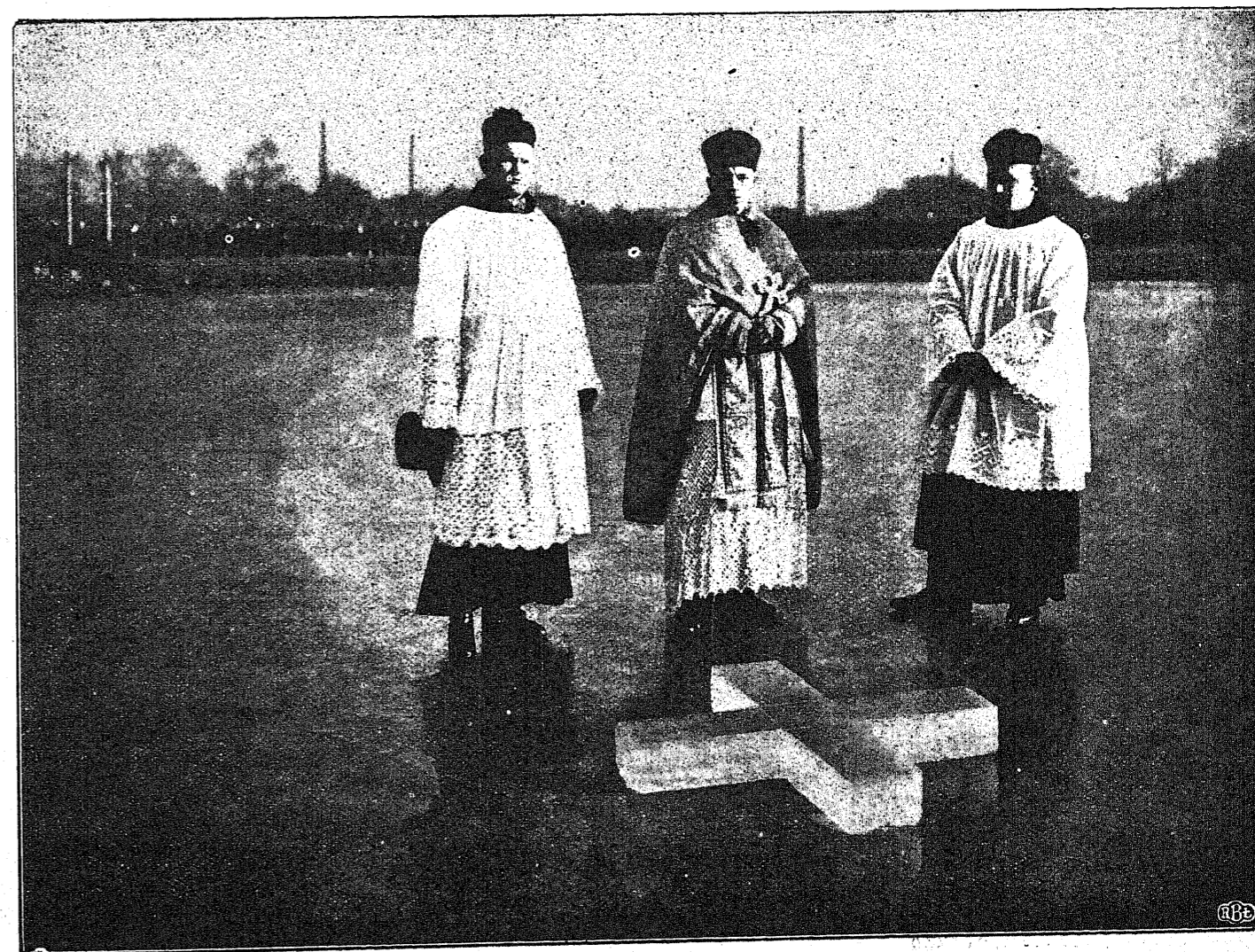


DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 27 stycznia 1930 roku.

Nr. 4.

**Święto Jordanu w Łodzi.**

W Łodzi odbyła się po raz pierwszy podmiasta uroczystość religijna w obrządku grecko-katolickim, zwana świętem Jordanu, polegającą na święceniu wody przez duchowieństwo kościoła grecko-katolickiego. Była to uroczystość ułożona w parku im. Poniatowskiego specjalnie dla żołnierzy wyznania grecko-katolickiego garnizonu łódzkiego. Fot. Meyer. Tel. 108-81.

Premiery warszawskie. — „Chłopi“ w Paryżu. — Co kosztują teatry stołeczne? — Drobiazgi z za kulis.

Trzyaktowa komedia wierszem p. t. „Bal w obłokach“, pióra znanego poety Stanisława Miłaszewskiego, którą w tych dniach wystawił Teatr Narodowy, jest miłym i orzeźwiającym powiewem poezji, tak rzadko chłodzącym czoła udęczone rozpaczliwą prozą dnia powszedniego. „Bal w obłokach“ którego akcja toczy się wśród romantycznie wystylizowanych dekoracji polskiego dworu, nie ma pretensji ani do scenicznej efektowności, ani do głębokich studjów nad psychologiczną treścią bohaterów. Intryga jest blaha, tok akcji powolny i dość słaby, — nie jest to, słowem, utwór, stworzony przez urodzonego mistrza teatru. Ale wzamian za te niedostatki komedia Miłaszewskiego posiada ładny, dźwięczny ton poezji skazanej w dzisiejszym teatrze bezapelacyjnie nie mał na wygnanie, posiada gładkość i kunsztowność wersyfikacji, wzorowanej na najpiękniejszych wzorach naszych wielkich romantyków, posiada wreszcie pewien swoisty urok polskości w ogólnym swym charakterze, zmodernizowanym wprawdzie nieco, ale tem więcej żywym i wyrazistym. „Bal w obłokach“ jest dziełem raczej poety, niż dramaturga, co może być zarówno pochwałą, jak przyganą; tak czy inaczej mamy do czynienia z utworem nieprzeciętnym, o wysokim polocie i pięknych kształtach zewnętrznych, znamionujących twórczość autora „Farysa“. Wystawiony w świetnych dekoracjach Drabika, grany doskonale przez pp. Cwiklińską, Gorczyńską i Węgrzyną w rolach głównych, „Bal w obłokach“ stanowi miłe urozmaicenie repertuarowe i może liczyć na dużą ilość przedstawień.

Idąc śladem Teatru Miejskiego w Łodzi, Teatr Polski wystawił znanych nam dobrze „Rywali“, którzy nie wywołali zbytnich zachwytów w prasie stołecznej. Podkreślając słusznie efektywność i amerykański rozmach w budowie sztuki, krytyka odmawia jej głębszych walorów literackich i nie dostrzega w tym uszczenionym filmie prawdziwego a wstrząsającego obrazu wojny. — „Sztuka teatralna, o treści wziętej z filmu, pisze jeden z krytyków, nie odznacza się prawdą psychologiczną, ani też wartościami artystycznymi większej miary. Atutem „Rywali“ jest ruchliwość akcji oraz jej błyskotliwy prymitywizm. Znajdujemy tu naogół ludową apoteozę siły fizycznej, hymn na cześć żelaznej wytrzymałości gardła na alkohol i żebór na ciosy pięści lub noża... — Wystawiono „Rywali“ w Teatrze Polskim ze zwykłą starannością, w reżyserji p. Borowskiego, z pp. Junoszą-Stepowskim i Samborskim w rolach kapitana Flagg'a i sierżanta Quirta. Obaj dali kreacje bardzo indywidualne i zupełnie skończone, a dzielnie im sekundowała p. Jarkowska, jako Germaína, którą to rolę grała utalentowana artystka poprzednio w Łodzi.

W Teatrze Letnim zaprezentowano nie młodą już ale zrecznie zaktualizowaną far-



Barwna scena z nowego filmu krajowej produkcji p. n. „Magdalena“.

se Chancela i Xanrofa, p. t. „Książę-Małżonek“, którą uświetnił swym występem mistrz Frenkel. Motywy życia dworskiego, pozłacana blaga różnych dynastji, zwłaszcza minorum gentium, zabawne dysonanse pomiędzy wymaganiami etykiety a pospolitymi pragnieniami i uczuciami, właściwymi każdemu człowiekowi — wszystko to stanowi wdzięczny i żywy materiał do komedjowego traktowania i wesołej groteski. — W lekkiej sztuce Xanrofa i Chancela osiã akcji jest sprawa... strejku, wypowiedzianego przez „księcia - małżonka“ panującej małżonce, która pragnęłaby posiadać męża jedynie do genealogicznego użytku, podczas gdy ten książę obdarzony jest indywidualnością ludzką i dlatego nie życzy sobie pozostawać biernym jedynie widzem tego, co się w kraju Korkonji dzieje. W odpowiednim momencie proklamowany strejk „księcia-małżonka“ odnosi pożądaný skutek: „wãtpliwości konstytucyjne“ monarchini zostają rozproszone, a mąż stanie się czemś więcej niż instrumentem do preparowania — potomstwa. Poza Frenklem który stworzył świetną postać zdetronizowanego króla - lamparta, wyróżnili się w tej wesołej komedycie pp. Gellówna, Majdrowiczówna, Łuszczewski i Justjan, reprezentując doskonale środowisko dworskie, przedstawione w barwach wesołych i farsowych.

Tow. Miłośników Sceny Polskiej w Paryżu wystawiło, pod reżyserją p. Tadeusza Zeromskiego „Chłopów“ — Reymonta w do brej i oryginalnej przeróbce p. J. Zawiejskiego (b. akt. Łódz. Teatru Popularnego). Staranna reżyserja, b. umiejętna gra wykonawców, piękna ilustracja muzyczna prof. Singera — te czynniki złożyły się na całość prawdziwie artystyczną i sprawiającą jak najlepsze wrażenie. Zawodowy teatr polski w Paryżu, — o którego działalności mieliśmy już okazję z pochwałą wspominać, gotuje się do wystawienia „Sędziów“ Wyspiańskiego, co stanie się niewątpliwie wy-

darzeniem artystycznym w życiu kolonji polskiej nad Sekwaną. Przedstawienia teatru polskiego odbywają się co niedzielę, ściągając liczne zastępy publiczności.

Utrzymanie na odpowiednim poziomie warszawskich teatrów miejskich nie jest rzeczą tanją. Dość powiedzieć, że budżet zarządu m. st. Warszawy na r. 1930-31 na pokrycie niedoborów teatrów miejskich prelimituje prawie 3 i ćwierć milionów zł., co stanowi dla miasta, posiadającego tak ogromne, jak Warszawa, potrzeby, bardzo poważny wydatek.

Komisja budżetowa Rady Miejskiej postanowiła zaproponować plenum rady, aby wezwano Magistrat do przedstawienia w ciągu miesiąca projektu wyodrębnienia teatrów miejskich w oddzielną pod względem administracyjnym jednostkę, która korzystałaby ze stałej subwencji w wysokości ustalonej przez Radę Miejską. Poza tem postanowiono nie ustawać w staraniach o uzyskanie od rządu subwencji na pokrycie niedoboru opery, jako teatru reprezentacyjnego, którego utrzymanie obciążać powinno nie tylko budżet miejski.

W Wiedniu powstał niedawno teatrzyk „amerykański“, który postanowił sobie wystawiać wyłącznie sztuki autorów amerykańskich, bądź też takie, których akcja rozgrywa się w Ameryce. Premiera w tym oryginalnym teatrze odbyła się w tych dniach, a wystawiono na przedstawienie inauguracyjne sztukę p. Lillian Hendrick pod niezwykłym tytułem „Święta w sukni wieczorowej“. Czy ta placówka amerykańizmu utrwali się na gruncie wiedeńskim — przyszłość pokaże.

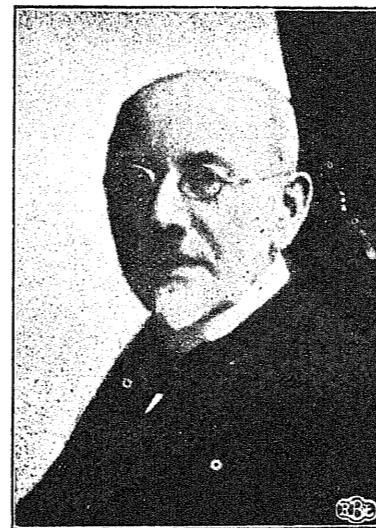
Delta.



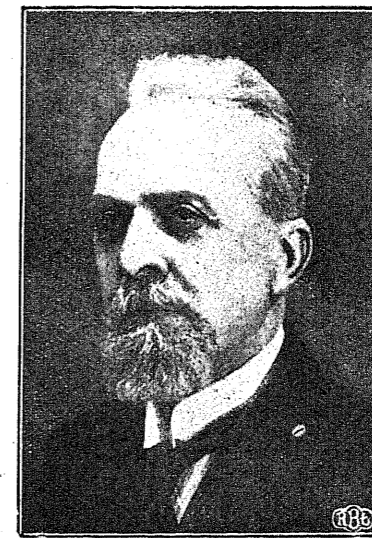
Łódzkie Towarzystwo Lekarskie wraz ze Związkiem Lekarzy Państwa Polskiego święciło rzadką uroczystość 50-lecia pracy na niwie lekarskiej czterech swych członków, których podobizny podajemy poniżej. Na zdjęciu gromi łódzkich lekarzy na uroczystości jubileuszowej.



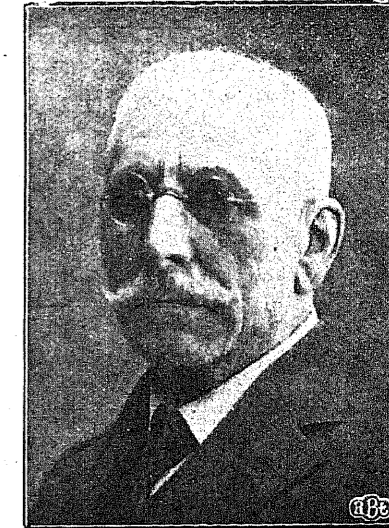
Dr. medycyny Józef Koliński znany w Łodzi okulista, jeden z czterech jubilatów, którzy święcili 50-lecie pracy lekarskiej.



Dr. medycyny Herman Rundo.



Dr. medycyny Franciszek Hessner ze Zgierza.



Dr. medycyny Maurycy Krotowski.



Dwa fragmenty z przebiegu święta Jordana, obchodzonego po raz pierwszy w Łodzi wśród żołnierzy wyznania grecko-katolickiego garnizonu łódzkiego w dniu 19 stycznia r. b. Na prawo widzimy przemarsz chorągwi kościelnych oraz wojska, na lewo zaś duchowni obrządku grecko-katolickiego.

# 3-ci KONKURS

„Kurjera Łódzkiego”  
dla naszych milusińskich

p. n.

## „TYP DZIECKA POLSKIEGO”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—7, których rodzice winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

**fotografie, oznaczone godłem,**

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcyjne fotografie zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w Ilustracji” w ilości od 12—20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

**Konkurs trwa do 1 kwietnia 1930 r.**

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedziele w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji po dniu 1 kwietnia 1930 r. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przeznaczona dla dzieci na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I **Kompletne ubranko letnie, składające się z garniturku, względnie sukienki, trzewiczków i kapelusika oraz żeton złoty.**
- II **Rower dziecienny, względnie kolczyki złote oraz żeton srebrny.**
- III **„Niezdojta forteca” albo piękna lala i żeton brązowy.**
- IV **„Krokodyl” lub wielka piłka gumowa.**
- V **6 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.**



Godło „Figlarz”.



Godło „Zygmunt i Kazimierz”.



Godło „Biała myszka”.



Godło „Słodkie serduszko”.



Godło „Mój skarb”.



Godło „Serce mamy”.



Godło „Zbyszko”.



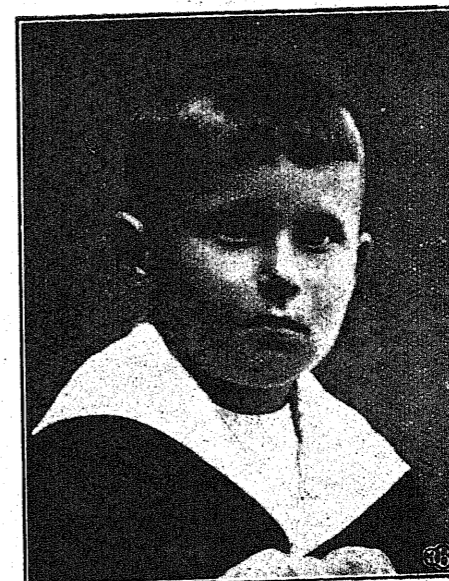
Godło „Urwiśek”.



Godło „Nasza Inusia”.



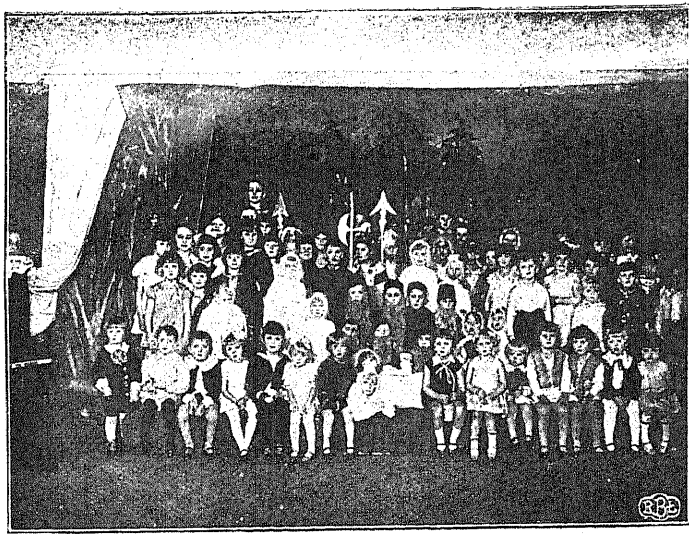
Godło „Małpiszczek”.



Godło „Grzeczny”.



Godło „Stach”.



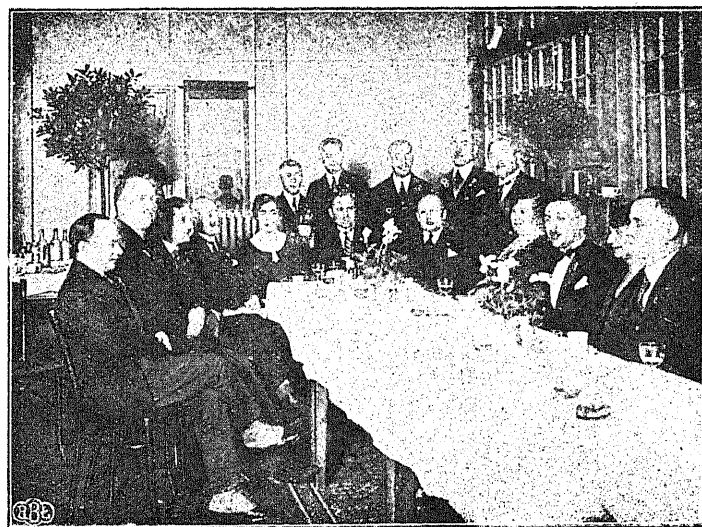
Dorocznym zwyczajem Tow. Spiew. „Lutnia“ zorganizowało dla dzieci swych członków „chłonkę“. Zabawa odbyła się w lokalu własnym towarzystwa. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej liczną grupę dzieci w różnorodnych i charakterystycznych kostjumach; na prawo zaś grupę dzieci, które odegrały jednoaktówkę p. n. „Królowa baśni.“



Zabawa dziecięca zorganizowana przez Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna“, przy komendzie P. P. w Łodzi. Powyżej grupa dzieci, biorących udział w zabawie.



P. Zofja Batycka, polska gwiazda filmowa.



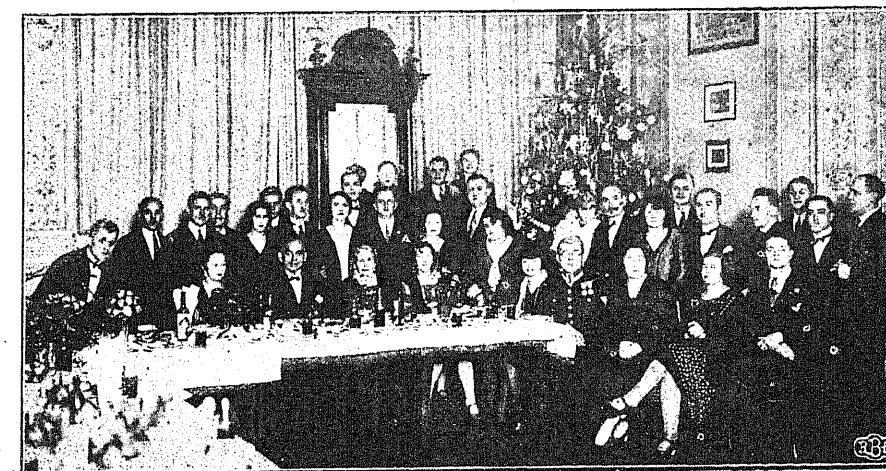
W lokalu „Tivoli“ odbył się tegoroczny koleżeński „opłatek“ członków Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej okręgu łódzkiego.



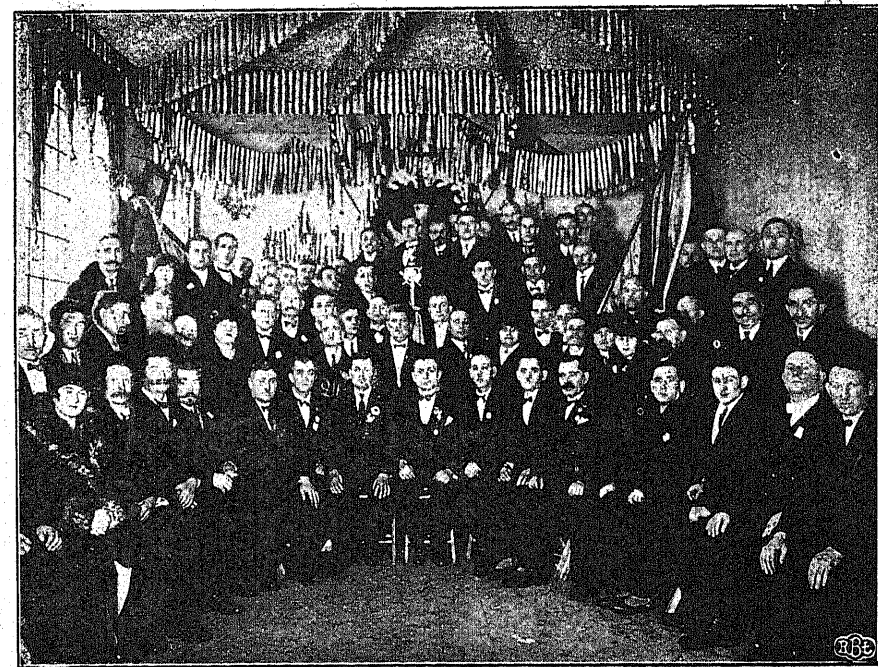
Tradycyjny opłatek w Związku Subjektów Cukierniczych przy ulicy Kopernika 6. Na zdjęciu grupa zaproszonych gości i przedstawiciele cechu majstrów cukierniczych.



P. Lena Pillati, pełna powabu artystka, która w swoim czasie występowała w teatrach łódzkich.



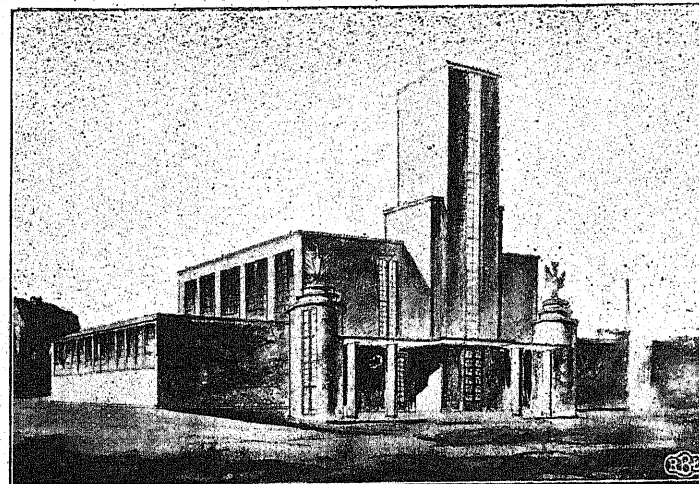
Towarzystwo Miłośników Muzyki im. F. Nowowiejskiego, urządziło dla swych członków koleżeński „opłatek“, z którego fragment widzimy powyżej.



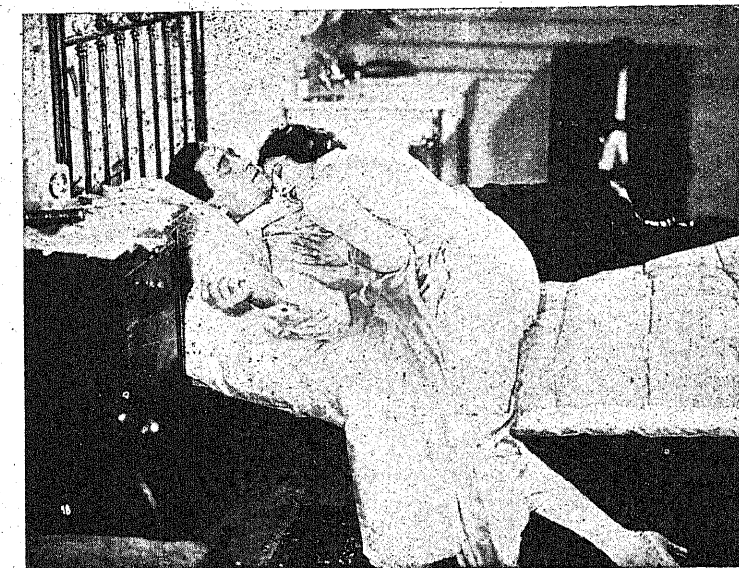
Zjednoczone Gospody Rzemieślnicze, mieszczone przy ul. Piotrkowskiej 238, zorganizowały uroczystość poświęcenia nowego lokalu. Powyżej grupa uczestników uroczystości, członków Gospód.



Trening zimowy dwu łódzkich bokserów, Seweryniaka i Stibbego, w parku im. Poniatowskiego.



Pawilon polski na wystawie Międzynarodowej w Leodjum. Wystawa ta zainicjowana została przez ministra przemysłu i handlu przy udziale polskich sfer gospodarczych.



Fragment z filmu p. n. „Djablica z Trypolis“, wyświetlanego na ekranie kinoteatru „Pałac“ w Łodzi.

## Venus alpejska.

Złoty promień słońca zajął do ołemnego pokoju. W jednej sekundzie Jan Chartier był na nogach. Spojrzył przez otwarte okno na niebo i uśmiechnął się radośnie. Zima alpejska grubym całunem ciążyła na strzechach małej wioski Claux, dym z kominów szedł prosto w czyste powietrze, a na zachodzie, wylaniające się z obłoków szczyty Pelvoux strzelały ku niebu w chwale słońca.

Jan Chartier spał tornister, przymocował ski do swego ciężkiego obuwia i, podany naprzód, z rękoma zaciśniętymi na laskach, wpatrzony w rozsolonecznione góry, ruszył raźnie ścieżką, prowadzącą ku lodowcowi Violettes.

— Zawsze sam! Tylko patrzeć wypadku! I szukaj go potem! — mrucał stary Longis, dziekan przewodników w Vallouise, trzęsąc siwą głową. Stał bowiem na progu swej chaty w chwili, kiedy młody alpinista wychodził z hotelu. Z dłonią w kształt daszku nad oczami, wycierając końcem palca drugiej ręki szron, osiadający mu na wosach wytrawny góral ścigał wzrokiem odalającego się śmialka.

Miał słusność stary Longis! Zdarzył się Janowi Chartier podczas owej wycieczki dziwny wypadek, niezwykle, nie przytrafiający się naogół alpinistom nigdy na wysokości 3000 metrów.

Był to młody, dwudziestopięcioletni idealista, wysoki i szczupły o twarzy Dawida na płótnach Donatella i płomiennych oczach koloru orzecha. Nieufny, zamknięty w sobie, śmiały aż do zuchwałstwa krył pod maską zimnej obojętności gorącą lawę temperamentu romantycznego. Kochał góry i samotność — jak przystało na człowieka osiłej duszy. Alpinizm nie był dlań młem li tylko spędzeniem czasu, jak dla przeciętnego turysty, ubiegającego się o palmę pierwszeństwa na szczytach. Szedł w góry wiedziony dzikim, pierwotnym kultem dla dziewiczej przyrody, ukochaniem sfer, gdzie powietrze jest lekkie a woda w kryształ się zamienia, ucieczką od uregulowanych stosunków ludzkich ku krańcem wolnej od praw, słupów milowych, władzy i własności — ku schronieniu serc czystych..

Silny, masywny, tryskający zdrowiem, od ziemi oderwany młodzieniec ten nie znał jeszcze jarzma kobiety...

Oto jak mniej więcej wypowiadał mi się w długim liście ze swej przygody:

„Zamierzałem owego dnia dotrzeć do schroniska Lamercier, przespać się tam i wstać o księżycu by dosięgnąć szczytu Pelvoux około południa. Poczem: jazda na ski wdół.

Klasa, co?!

Wszystko szło dobrze przez pierwsze dwie godziny. Byłem już u źródeł Puiseux, kiedy odruchowo obejrzałem się za siebie. Struchlałem i zimny pot zrosił mi czoło: bu-

rza, jakiej nie zdarzyło mi się wdzierać, szła ku mnie, hucząc, kłębiąc się, czarna jak smoła, przerywana błyskawicami. Jeszcze kwadrans, a znieś mnie w przepaść. Ani wysłec o wspinaniu się do schroniska „Lamercier“ lub zejściu w dolinę. Noc bowiem zaskoczyłaby mnie, zanim znalazłbym się w wiosce Claux. Jedynym zatem wyjściem, jak się domyślasz, było dostać się do schroniska znajdującego się u wąwozu Sélé i spędzić tam noc aż do brzasku.

Dwie godziny drogi przez lodowiec w zamieć śnieżną — niewesoła perspektywa, ale innej rady nie widziałem. Ułamawszy tedy naprędcę kilka galezi z ostatnich modrzewi dla rozpalenia ognia w mym noclegu przywiązałem je do tornistra i ruszyłem w imię boże. Znasz tę drogę! Smagany wichrem i mokrym śniegiem, w obliczu burzy szalejącej już na lodowcu Aulefroide, przy zapadającej nocy dotarłem wreszcie poprzez lodowiec Sélé do podnóża stromej pochyłości, gdzie to schronisko. „Pchnąłem drzwi i wydobywając kilka iskier z krzesiwka stanąłem nagle jak wryty: jakiś głos wśród ciemności krzyknął:

„Kto tam?“

I niezwykle ten, w tem miejscu i o tej godzinie, głos drżący ze strachu był kobiecy głosem!

Dobrze przeczytałeś: 18 marca 1929 roku o szóstej godzinie wieczorem w schronisku ku Sélé, na wysokości 3000 metrów blisko znajdowała się kobieta!

Sama i, przekonałem się o tem niebawem, młoda!

Wiesz, jak byłem usposobiony wówczas do tych próżnych i lekkomyślnych stworzeń! Ach! Wolałbym zastać miedźwiedzia raczej! Ale co miałem z sobą zrobić? Uciec? Dokąd? Schroniska zresztą są dla wszystkich.

Zrezygnowany, pożegnawszy się z moją drogą samotnością, mruknąłem jak mogłem najuprzejmiej coś w rodzaju: „cicho, cicho! Nie zjedzą pani!“

Westchnienie ulgi w odpowiedzi i odgłos ciała opadającego na posłanie Zapaliwszy latarkę otworzyłem tornister, przebrałem się w pull-over z białej wełny, wydobyłem moje zapasy i zrobiłem ogień cały czas odwrócony plecami do mej przymsusowej towarzyski. Wobec tego, że nie było ani kropli wody w czystych naczyniach miejscowych poszedłem po śnieg. — Za moim powrotem ujrzałem nieznaną majstrującą przy mojej maszynie starego typu.

— Ach, jak mnie pan przestraszył! — odezwała się z uśmiechem, patrząc mi prosto w oczy.

— Ale teraz, pani nie boi się mnie? — spytałem.

Parsknęliśmy oboje śmiechem w tej wielkiej ciszy górskiej. Towarzyszka moja piękna była jak Ewa w raj. Młodość zdobiła

ją aurołą tajemną, a zaufanie bezgraniczne czytałem w jej oczach. Opowiedziała mi, że dotarłszy do wąwozu Sélé od strony Bérarde, co jest o tej porze roku nieprzećiętnym czynem bohaterskim dla każdego alpinisty, oczekiwała w schronisku przewodnika z Vellouise, z którym porozumiała się listownie. Nie zastawszy go, zaniepokojona, zdenerwowana i zmęczona po wypiciu filiżanki ledwie ciepłej marmeladowej herbaty położyła się spać bez obiadu.

Możesz sobie wyobrazić, czem było dla mnie moje zjawienie się w schronisku! Uszczęśliwiona, mówiła bez końca, śpiewała uczyła mnie krajać cebulę bez łez w oczach otwierała konserwy, zarzucając mnie przytem tysiącem pytań doświadczony alpinistki. Od czasu do czasu jednakże miłkliśmy oboje, zmieszani osobliwą naszą sytuacją.

Jedna za drugą świece pogasły. Naciągnawszy ciepłe swetry wyszliśmy z chaty w cud nocy zimowej i pełni księżyca na lodowcu. Niebo skrzyło się gwiazdami. Łkając przytuliliśmy się do siebie w ekstazie nad tem pięknem alpejskiego krajobrazu, a kiedy wiatr zawył wróciliśmy do schroniska. Leżąc obok siebie na niewygodnych siennikach, ona z głową opartą na mojem ramieniu w braku poduszki, patrzyliśmy w mrocznym zachwycie w okno, gdzie księżyc przesiewał przez kryształ sronu swe światło barwy opalu. Nagle, w jednoczesnym odruchu żywiołowego uczucia dłonie nasze wyciągnęły się i splotyły w uścisku, a twarze pochylone ku sobie przylgnęły rozpalonymi wargami. I oto, w mędnym schronisku alpejskiem piękna jak Venus kobieta stała się moją pierwszą, niezapomnianą i najdroższą z kochanek.

Kiedy nazajutrz ujrzałem zdaleka chaty Claux, towarzyska moja stanęła, jakgdyby pragnąc odwlec chwilę powrotu do szarego życia i łzawy wzrok wpiła w niepokalane stopy lodowców, śpiewające zatroskanym ludzkiem pieśń wolności i swobody. Pocałowałem ją w usta, powieki i czoło, poczem patrzyłem, tłumiąc łkania, jak nikt mi z oczu, by zająć swe miejsce wśród cegiełek cywilizowanego świata.

W godzinę później pytałem w małej kawiarni starego Longisa o alpinistkę.

— A jakże! — odparł — widziałem ją. Czekano na nią w hotelu. Jakiś pan, przybyły austro-dajmlemerem wczoraj. Bardzo był niespokojny. Gadał już nawet o zorganizowaniu karawany ratunkowej. To ci uradował się, jak ją zoczył... Mościowie!

— A ona?

— Ona? Bóg raczy wiedzieć! Trzymała chusteczkę przy oczach. Bolały ją pewnie od śniegu. Nie?...

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

## Księżę Karnawał w Łodzi.



Pomimo ciężkiej sytuacji gospodarczej i ogólnego kryzysu, jaki odczuwa Łódź, nie zapomniano o karnawale—tym niefrasobliwym czasokresie beztrudności, swobody i humoru. Acz blaski księcia karnawału przyblakły nieco, zachował on mimo wszystko swą monarcharszą okazałość.

Powyżej widzimy fragment wieczoru towarzyskiego Związku Zawodowego Techników, którego członkowie oraz zaproszeni goście w miłym nastroju witają świt.